



## **Między źródłami a narracją w ujęciu mikrohistorycznym. Przemyślenia po lekturze *Plebana i wsi. Historii życia proboszcza tenczyńskiego z początków XVIII wieku. Studium mikrohistorycznego Krzysztofa Zamorskiego***

Between Sources and Narrative in a Microhistorical Perspective. Reflections after Reading *Pleban i wieś. Historia życia proboszcza tenczyńskiego z początków XVIII wieku. Studium mikrohistoryczne* [The Plebanus and the Village. A Life History of Tenczynek's Parish Priest in the Early Eighteenth Century: A Microhistorical Study] by Krzysztof Zamorski

IGOR KRASZEWSKI

ingvarus@amu.edu.pl

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

ORCID: 0000-0003-2666-1950

**ABSTRACT:** The article addresses several topics of importance to historians, inspired by Krzysztof Zamorski's microhistorical study *Pleban i wieś* [*The Plebanus and the Village*]. Based on very detailed and diverse sources, the book allows the reader to get to know (or, to use the Author's metaphor, "to touch") the world of the village and parish of Tenczynek near Cracow in the first quarter of the 18<sup>th</sup> century. Many elements of this world contradict stereotypical ideas about the era and the society of the time, especially rural society. This raises the question of to what extent the microhistory of Tenczynek can be considered an exception, and to what extent it can be considered a type, allowing for synthetic generalizations. Dense exposition of sources also allows for reflection on their correct or distorted publication, on the degree of desired modernisation and the need for careful collation with the manuscripts. The final message of this and other microhistories comes as no surprise to specialists: Old Polish society was characterised by enormous diversity, which Krzysztof Zamorski has managed to fully reveal.

**KEYWORDS:** history of the Polish-Lithuanian Commonwealth, history of Polish countryside, sources on the history of Polish countryside, Tenczynek, history of the parish, Old Polish society, problems of simplification in social history, relationship between microhistory and synthesis, editing and reading sources.



© 2025. The Author(s). Published by Adam Mickiewicz University in Poznań, 2026. Open Access article, distributed under the terms of the Creative Commons license (CC BY-SA 4.0) Attribution-ShareAlike 4.0 International (<https://creativecommons.org/licenses/by-sa/4.0/>).

\*Artykuł nadesłany: 24.02.2026; nadesłany po poprawkach: 04.05.2026; zaakceptowany: 12.05.2026.

STRESZCZENIE: Artykuł podejmuje kilka istotnych dla historyka wątków, do których inspirowane mikrohistoryczne studium *Pleban i wieś* Krzysztofa Zamorskiego. Napisana na bardzo szczegółowych i różnorodnych źródłach książka pozwala bardzo dokładnie poznać (lub używając metafory Autora „dotknąć”) świat podkrakowskiej wsi i parafii Tenczynek z pierwszej ćwierci XVIII w. Bardzo liczne elementy tego świata stoją w sprzeczności ze stereotypowymi wyobrażeniami o epoce i ówczesnym społeczeństwie, zwłaszcza wiejskim. Wywołuje to pytanie, na ile mikrohistorię tenczynecką można uznać za wyjątek, a na ile za przekrojowy typ, umożliwiający syntetyczne uogólnienia. Gęsta ekspozycja źródeł pozwala też na refleksję nad ich poprawnym lub zniekształconym wydaniem, nad stopniem modernizacji i koniecznością starannego skolajonowania z podstawą rękopiśmienną. Ostateczna wymowa tej i innych mikrohistorii nie zaskakuje specjalistów: społeczeństwo staropolskie cechowała ogromna różnorodność, którą Krzysztofowi Zamorskiemu udało się w pełni pokazać.

SŁOWA KLUCZE: historia nowożytnej Rzeczypospolitej, historia wsi polskiej, źródła do dziejów wsi polskiej, Tenczynek, historia parafii, społeczeństwo staropolskie, problemy uproszczeń w historii społecznej, relacja między mikrohistorią a syntezą, edytorstwo i lektura źródeł.

## I

Rzadko się zdarza, by do wiejskiej rzeczywistości epoki staropolskiej mieć tak szczegółowy dostęp, jak do Tenczynka czasów księdza Krzysztofa Świąteckiego, czyli z grubsza pierwszej ćwierci wieku XVIII. Metrykalia z komentarzami księdza, korespondencja magnatów, oficjalistów i szeregowej szlachty, dokumenty uniwersyteckie, administracja kościelna, testamenty, inwentarze i lustracje, akta procesowe (z zeznaniami chłopskimi)... A do tego zachowana przestrzeń i jej wypełnienie — lasy, drogi i wzgórze, kościół, dzwonnica, zamek, cmentarz, obrazy. Oczywiście, mimo tego bogactwa, dostęp nie jest pełny — sam Autor zastanawia się, na ile udało mu się uspoźnić ten „zbiór szkiców, zbiór notatek” (s. 14). Od razu wybrzmiewa tu pytanie fundamentalne dla każdego historyka — jaka jest natura naszego dostępu do przeszłości? Krzysztof Zamorski posługuje się metaforą dotyku:

„Moim zamiarem było d o t k n i ę c i e czasów”, a „w mikrohistorii ważna jest próba nawiązania «osobistego» kontaktu historyka z człowiekiem, którego życia tenże historyk d o t y k a”; „d o t k n ą ł e m tak różnych form przeszłego życia” (s. 14) [podkr. I.K.].

Można tę refleksję snuć dalej. Gdyby uznać, że przeszłość nie istnieje (a przynajmniej nie tak, jak istnieje teraźniejszość) — czego właściwie dotykamy? Fizycznie nie sposób przecież dotknąć dawnych czasów i dawnego życia — ale można dosłownie dotknąć ich śladów, które dla badacza stają się źródłami. Krzysztof Zamorski dotknął źródeł wielu — i to jest pierwsza rzucająca się w oczy zaleta przedstawionej książki.

Idzie za tym kolejne fundamentalne pytanie, a także kolejna fundamentalna odpowiedź. Czy dawny świat jest od naszego tak odległy i odmienny, że

wymaga ciągłych objaśnień i powstrzymania się od sądów, czy może te odmienności to zaledwie werniks, pod którym odnajdziemy niezmiennie wzorce zachowań, podobne motywacje i schematy, umożliwiające i odwołanie się do dzisiejszych doświadczeń czytelnika, i bezapelacyjne osądzenie naszych przodków?<sup>1</sup> Te ogólne pytania współgrają z wątpliwościami wobec wysypu książek, wypowiedzi, podcastów, w których namiętnie tropi się winnych — winnych zdrady narodowej, krzywdy chłopskiej, zohydzania szlachty, upadku państwa, dręczenia kobiet, rozkładu męskości, sprzeniewierzenia misji, niszczenia natury, skarlenia ducha, gloryfikacji przemocy albo rozpleniania anarchii — co tam komu tropić się zachce. Krzysztof Zamorski od tego tropicielstwa się mocno dystansuje. Przytacza najpierw piękny cytat z Marca Blocha, a potem sam formułuje ważne wezwanie, by jego czytelnicy

[...] bardziej niż niewolników dojrżeli w [XVIII-wiecznym] świecie ludzi żyjących według wzorów wówczas obowiązujących. Lepiej wtedy zrozumieją ich własny, dzisiejszy świat. Inaczej utopią go w powodzi stereotypów i uproszczeń niemających nic wspólnego ze złożonością i bogactwem [XVIII-wiecznego] świata (s. 15).

To bardzo ważka deklaracja. Trudniej uprawia się historię, gdy nie szukamy w źródłach tego, co już i tak przecież świetnie wiemy — ale pozwalamy tym źródłom przemówić ich głosem, szczególnie wówczas, kiedy ten głos nas niepokoi, razi lub oburza<sup>2</sup>. Historia „oburzeniowa” to nie jest dobra historia. Co nie znaczy, że z pisarstwa historycznego trzeba usunąć emocje. *Plebana i wieś* Krzysztofa Zamorskiego napisano z uczuciem<sup>3</sup>, które pomaga ożywić świat miniony na jego zasadach, a nie ożywiać nasze oburzenie na zasadach naszych. To druga wielka zaleta książki krakowskiego badacza.

## II

Książka ta uzmysławia jeden jeszcze problem, bardzo istotny i charakterystyczny dla każdej mikrohistorii. Jak powiedziano, powstała na wyjątkowo obfitym, detalicznym i różnorodnym materiale źródłowym. Faktycznie, nieomal dotykamy tenczyneckiej rzeczywistości z pierwszego ćwierćwiecza

<sup>1</sup> Dobitnie, ale i piękną, poetycką wręcz frazą rozważa ten problem Mateusz Wyźga, m.in. w *Chłostwie. Historii bez krawata*, Znak, Kraków 2022, zwł. s. 98-104 (w całej książce uwag z tej perspektywy znajdziemy znacznie więcej).

<sup>2</sup> Jak pisał W. Paravicini: „sprzeciw źródła« [...] przeszkadza, jeśli chodzi o stawianie pięknej hipotezy” — W. Paravicini, *Od nauki pomocniczej do nauki podstawowej. O współczesności i przyszłości warsztatu historyków*, „Roczniki Historyczne”, LXXXIV (2018), s. 9.

<sup>3</sup> Autor potrafił to napisać z wielką subtelnnością, wręcz artystem. Zapada w pamięć końcowa prośba o zatrzymanie się na chwilę — to dyskretne, milczące przywołanie formuły *stator*. Na s. 297 ustawiono nas przecież obok grobu księdza Świąteckiego.

XVIII w. I to rzeczywistości przeważnie wiejskiej, chłopskiej, codziennej. I tu zaskoczenie. Czego byśmy w niej nie tknęli, wymyka się stereotypom. Głową całego tego feudalnego przedsięwzięcia jest kobieta, kasztelanowa Sieniawska. Tę „najjaśniejszą dobrodziejkę” widzimy jednak nieustannie w sieci zależności — że od Jaśnie Oświeconego Księcia Biskupa Krakowskiego, to można zrozumieć. Ale też od własnych oficjalistów, plebanów, woźniców i kurierów. Oczywiście, to oni od niej przyjmują rozkazy, a nie odwrotnie. Lecz przecież to zarazem oni dostarczają jej produktów, wożą ją i gotują dla niej, modlą się za nią i jej rodzinę, doglądają jej lasu albo grzebią jej poddanych. I nieraz próbują zrobić to po swojemu, nawet wbrew jejmości, jak wymierzający swoje (we własnym mniemaniu) działki pleban, kosztem gruntu dworskiego. Kasztelanowa sypnęła groszem dla swego księdza, a jakże! Tyle, że w asygnatach, których jej rządcą, szlachetny pan Piotr Morzycki, nie kwapił się zrealizować. Pleban ma swój autorytet i swoją pozycję, wspieraną świetnie zorganizowaną drabiną kościelnej administracji. Ale tak jak on pozywa szlachtę przed sądy kościelne, tak i jego pozywają — zarówno szlachta, jak inni duchowni. Owszem, ekskomunikuje zadziornego rządcę kasztelanowej (szlachcica!)<sup>4</sup>. Kiedy temu jednak przyjdzie w tej ekskomunice zemrzeć nagle, ksiądz weźmie udział w uroczystym pogrzebie i odprawi za niego egzekwie. Urodzenie, urząd i pieniądze szufladkowały niesprawiedliwie ten feudalny porządek. „Jak wiadomo” proboszcz na zagrodzie... itd. Ale kiedy przysłała zaraza, temu „wiejskiemu półbogowi” z sąsiedniej parafii, księdzu Brąglewiczowi chłopci nie pozwolili własnego ojca pochować na cmentarzu. W dodatku nasz pleban jest ewidentnie wierzącym — w Trójcę Świętą, w ofiarę mszy, w sakramenty i sakramentalia. Nie dlatego, że ma tępy, przesądny łeb — ma wszak doktorat obojga praw, nie znosi pijaństwa i zwalcza magiczne zabobony. Wierzy w głęboko ludzki, ale i w głęboko wiekuisty sens rzymskiego katolicyzmu, z miłością Boga i bliźniego, więc — to chyba najbardziej wstrząsające sceny książki — własnoręcznie przewozi zmarłych na dzumę, wskakuje poszerzyć zbyt krótki grób, odczekuje aż mu przejdzie atak duszności (czy możliwe, że przeszedł lekki zawał serca?) i po chrześcijańsku chowa Agnieszkę Koczankowiczową. I wisienka na torcie: ten miłosierny pieniacz, ten pedantyczny dobrodziej, ten arcykatolicki proboszcz, kanonik i dziekan — jest przechrztą, synem stopnickich Żydów. *Tableau!*

Jakie ten obraz stanowi wyzwanie dla historyka? Zasadniczo takie: na ile mikrohistoria przekłada się na makrohistorię? Odzwierciedla się tu niebezpieczeństwo słowa „przykład” — czy plebania w Tenczynku, do której źródła dały nam tak bliski dostęp, jest przykładem typowości, czy przykładem

<sup>4</sup>W ekskomunice umarł też Stanisław Łukasz Opaliński, co musiała „uspokajać” w 1706 r. sama Elżbieta Sieniawska (s. 61).

wyjątkowości?<sup>5</sup> Jeśli to wyjątek, to jak bardzo wyjątkowy? Weźmy przykład pierwszy z brzegu. Elżbieta z Lubomirskich Sieniawska miała wyjątkową pozycję i sama była kobietą wyjątkową — pięknie. Lecz przecież takich kobiet znamy więcej. Przypomina się Anna Alojza z Ostrojskich Chodkiewiczowa, Anna z Chodkiewiczów Korecka, Magdalena Mortęska, Zofia z Opalińskich Korecka, Anna Franciszka z Gnińskich Zamoyska, Konstancja z Niszczyckich Towiańska, Ludwika Koźmińska, Anna z Sanguszków Radziwiłłowa, Urszula Franciszka z Wiśniowieckich Radziwiłłowa, Barbara Urszula z Duninów Sanguszkowa, Teofila z Działyńskich 1° v° Szołdrska, 2° v° Potulicka. Mowa tu o wielkich damach, ale i wśród średniej szlachty takich przedsiębiorczych, samodzielnych, stanowczych i śmiałych pań znajdzie się niemało<sup>6</sup>. Dzięki wynikom pracy wielu badaczek i badaczy (środowisku krakowskiemu skupionemu wokół Bożeny Popiołek mamy tu wiele do zawdzięczenia) profesjonalni historycy nie podpiszą się pod tezą, że kobiety w Rzeczypospolitej szlacheckiej nie miały nic do powiedzenia, musiały żyć w męskim piekle i jedyne co mogły, to zarodzić się na śmierć. Natrafiamy bowiem na losy tragiczne i triumfalne, a żywoty większości toczyły się pomiędzy tymi skrajnościami. Prawna i obyczajowa pozycja kobiety staropolskiej była pod pewnymi względami słabsza niż mężczyzny, lecz i prawo, i obyczaj zostawiały paniom niewąski zakres możliwości, z którego korzystały<sup>7</sup>. I również to widać w książce Krzysztofa Zamorskiego. Warto docenić, że praca *Pleban i wieś* nie została napisana w duchu manifestu, jak to dawnym polskim kobietom (chłopom, Żydom, arendarzom, mieszczanom, plebanom, dzieciom — niepotrzebne skreślić) było gorzko w sarmackim piekle albo słodko w sarmackim raj. Po-

<sup>5</sup> Tak samo pytanie to postawił — odnośnie do struktury społecznej Tenczynka zbadanej przez K. Zamorskiego — Dariusz Główa w recenzji pracy *Folwark i wieś. Gospodarka dworska i społeczność chłopska Tenczynka w latach 1705–1845*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1987), „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 36, z. 4 (1988), s. 739. W *Plebanie i wsi* parę razy oceniono jakiś element rzeczywistości jako wyjątkowy (np. s. 37-38).

<sup>6</sup> Można tu wskazać choćby Barbarę z Brezów 1° v° Szremską, 2° v° Broniszową, 3° v° Obornicką, 4° v° Bnińską, Zofię z Rydzynskich 1° v° Grodziecką, 2° v° Łącką, 3° v° Złotnicką, Mariannę z Ciecierskich Skórzewską, Weronikę z Krzyckich Garczyńską.

<sup>7</sup> Rzecz jasna, że prawna pozycja kobiety była słabsza niż mężczyzny, choć znów: zależy jakiej kobiety i jakiego mężczyzny. Historycy prawa zaś zwrócili już dawno uwagę na umowy zabezpieczające majątkowe prawa żony czy na pewną wzajemność małżeńskich stosunków majątkowych. Z górą sto lat temu pisał w klasycznym podręczniku Przemysław Dąbkowski: „Ponieważ zatem zarówno mąż jak i żona posiadali swój majątek odrębny, przeto ze względu na ten właśnie majątek oddzielny, mogli oni ze sobą zawierać umowy majątkowe, jak zamianę, kupno, zastaw itp. Możliwe było też rękojemstwo męża za żonę i odwrotnie żony za męża. Ograniczenie prawa rzymskiego, zabraniające żonom ręczyć za mężów, nie było znane prawu polskiemu [ . . . ]” — P. Dąbkowski, *Prawo prywatne polskie*, Towarzystwo dla Popierania Nauki Polskiej, Lwów 1910, t. I, s. 418.

kazany przez krakowskiego badacza Tenczynek odsłania różnorodność tamtego świata. Zawdzięczamy to w dużej mierze zebraniu przez Autora relacji dwóch (lub więcej) stron o tym samym wydarzeniu (zatarg o spuszczenie wody ze stawu szabelnika — s. 177 i n.). Dopiero tak kompleksowe źródła pozwalają zobaczyć lokalne sieci zależności — jak np. metrykalia, dzięki którym Autor odkrywa powiązania między plebanem, Marcinem Szabelnikiem i rodziną Prostacków (s. 176-177).

Powyższe uwagi dotyczące kobiet stanowią jedynie pewien wycinek zagadnienia: typowość *versus* wyjątkowość mikrohistorii. Warto jednak zwrócić uwagę na jeszcze jedną sprawę, która działa jak zakłęcie niemal. Nie miejsce to na dyskusję o pańszczyźnie, lecz wydobyte przez Krzysztofa Zamorskiego twarde fakty pokazują istotne aspekty tej formy ekonomii feudalnej. Jest to tym istotniejsze, że mamy do czynienia z wytrawnym badaczem, autorem *Folwarku i wsi*, opublikowanego już w 1987 r. *Pleban i wieś* dodają dalsze szczegóły. Z informacji Piotra Morzyckiego spisanej w 1721 r. wydostać można ciekawe uwarunkowania. Morzycki wspomina podjęte sześć lat wcześniej prace przy stawach, do czego „wyszło dni tysiąc dwieście czterdzieści i pięć” — pańszczyzny oczywiście. Jest to bardzo wyraźny ślad problemu, o którym w „historii oburzeniowej” lubi się zapominać, mianowicie ograniczonej liczby zobowiązań pańszczyźnianych (dniówek), którymi w związku z tym należało racjonalnie gospodarować<sup>8</sup>. W przypadku podejmowania większych inwestycji musiano się liczyć z tym, że należne dniówki zostaną wykorzystane i do innych prac trzeba będzie znaleźć inne środki, czyli zazwyczaj po prostu opłacić ludzi. Praca chłopska nie była bowiem dostępna w nieograniczonej ilości i poszukiwanie ekonomicznego rozwoju wymagało dodatkowych wydatków, także na rzecz własnych poddanych, którym dawano okazję do zarobku. To kolejny element do dyskusji o „niewolnictwie” polskich chłopów. Innym zagadnieniem, którego skrawek jedynie wychynął z materiałów tenczyneckich, jest kwestia finalnego bilansu między dworem a wsią<sup>9</sup>. Praca pańszczyźniana uchodzi wciąż jeszcze za darmową — była nią w tym sensie, że chłop nie

---

<sup>8</sup> Zawodowcy oczywiście o tym wiedzieli — by zacytować choćby A. Wyczańskiego piszącego o „ilości pańszczyzny, którą dysponował pojedynczy folwark szlachecki” (*Studia nad folwarkiem szlacheckim w Polsce w latach 1500–1580*, PWN, Warszawa 1960, s. 107), czy zauważającego, iż uproszczony obraz pańszczyzny „często spotykamy na poziomie dydaktyki szkolnej czy niepogłębionej popularyzacji” (*idem, Czy chłopu było źle w Polsce XVI wieku?*, „Kwartalnik Historyczny” 1978/3, s. 628).

<sup>9</sup> Mateusz Wyżga łączy to z możliwościami migracyjnymi chłopów w Europie Środkowej, związanymi z „obopólnymi korzyściami z pańszczyzny, dla dworów i chłopów” — *idem, Homo movens. Mobilność chłopów w mikroregionie krakowskim w XVI–XVIII wieku*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Pedagogicznego, Kraków 2019, s. 269-270.

otrzymywał za nią pieniądze do ręki<sup>10</sup>. Lecz wiadomo przecież, że na dworze ciążyły w zamian różne zobowiązania, przekładające się na konkretne sumy. Nie inaczej w Tenczynku, w którym wyliczając wydatki, rządcy pisali o chałupach chłopskich, budowanych przez dwór (s. 145). Prawie nigdy nie sposób zsumować wszystkich przychodów i rozchodów naszych przodków, by ostatecznie orzec, ile kto posiadał i czym dysponował. Ówczesny obieg pieniądza toczył się wolniej, a powszechność bezgotówkowych transakcji komplikuje wyliczenia<sup>11</sup>. Przede wszystkim zaś brakuje nam pełnych źródeł, nawet wówczas, kiedy przetrwało ich sporo. Pleban tenczyński zbierał jakieś środki własne, którymi łątał parafialny budżet, pieniądze darowane przez dobrodziejów w asygnatach wymagały długich starań o realizację, część majątku posiadał w zapisach dłużnych, nieodzyskanych do śmierci. Zdaje się też, że większość dochodów obracał na kościół, respektując zasadę, że to dobra jedynie mu powierzone, dla pożytku parafii. Jak dzielił przychód, ile wydawał na siebie — nie wiemy dokładnie. Autor to po prostu pokazał, nie piętząc z niepełnych danych aktu oskarżenia.

Świetnie zostały wydobyte przez Krzysztofa Zamorskiego takie wydarzenia jak sprawa ukarania karczmarza Babiуска (od s. 188) — tu uwidocznia się potencjał mikrohistorii. Uwagę zwraca nie sama wydarzeniowa i narracyjna warstwa sprawy (bardzo barwna i detaliczna), ale wyeksponowanie jej jako ilustracji stosunków wiejskich. Mamy tu karczmarza dzierżawiącego grunt dworski, mamy plebana roszczonego słuszne pretensje o przyorywanie jego gruntów przez karczmarza, mamy głównego ekonoma tenczyńskiego i jego podstarościę, mamy kościelnego organistę, najemnego kosiarza i chłopskich świadków. Wina Babiуска nie ulega większej wątpliwości, jednak ekonom nie kwapi się, by go ukarać. Ksiądz próbuje na różne sposoby, w końcu dochodzi do chłosty winowajcy — na zamku i na plebanii. Na plebanii jednak podstarości zażądał, by organista podsądnego przytrzymał, a ten odmówił dworskiemu zarządcy, jako poddany księdza. Skusił się dopiero na obietnicę paru snopków zboża. Babiуска niezbyt zresztą uszkodzono, skoro wkrótce w najlepsze się szarogęsił na gruncie księdza. Widać tu jak w soczewce, że chociaż świat Tenczynka nie był wolny od przemocy, to przemoc tę (tu zresztą ograniczoną prawem) hamowały i regulowały rozmaite zależności. Krzysztof Zamorski punktuje, że kościelny organista wcale nie ma ochoty wykonywać poleceń podstarościę dworskiego, ten zaś próbuje go przekonać nie przy-

<sup>10</sup> Por. ostatnio uwagi M. Wyżgi w pracy *Polska sarmacka. Historia zwykłych ludzi*, Znak, Kraków 2025, s. 300, z przypomnieniem o różnicy między pańszczyzną a darmościami (daremśczyznami).

<sup>11</sup> Można tu przywołać choćby wieloelementową ordynarię w naturze, przyznawaną służbie folwarcznej, co autor omówił już dawno we wspomnianej monografii *Folwark i wieś. Gospodarka dworska...*, s. 98.

musem, ale korzyściami materialnymi. Ekonom zresztą też zwlekał z ukaraniem swego dzierżawcy i chłosta nie mogła być zbyt dotkliwa. Kończy się ta sprawa nie jakąś kaźnią, ale komisją wiejską powołaną przez głównego ekonoma Hrabstwa. Komisją dość stronnicy, bo składającą się wyłącznie z poddanych dworu, pod przewodnictwem wspomnianego podstarościego. I ta komisja — o dziwo — przyznaje rację księdzu. I na koniec — niewiele to daje, bo Babiusek nie zamierza uiszczać odszkodowań. Ważnym finałem opisu jest komentarz Autora (s. 194-195), który wydobywa tę sieć zależności wiejsko-dworskich, by pokazać, że ludzie ci mieli pewną świadomość prawną, kalkulowali i wykorzystywali takie awantaże, jakie mieli do dyspozycji. Autorowi udało się ich pokazać (znów dzięki szczegółowym źródłom) jako podmioty działające w wiejskim świecie, a nie jako przedmioty wyzysku. To bardzo ważna zaleta *Plebana i wsi*. Że nie był to świat anonimowych ofiar kilku sobiepanów, można zobaczyć we wzruszającej opowieści o kramarzu Andrzeju zwanym Woźnicą (s. 198-201). Nagły zgon wędrownego handlarza w marcową noc w kacie rudneńskiej karczmy przyniósł konieczność zidentyfikowania go — ba, określenia, jakiego był wyznania, czy praktykował i jak się prowadził. Dysponujemy fascynującym materiałem, jak ks. Świątecki rozsyła zapytania (nawet za granicę — prawda, że nieodległą), by ustalić, że owszem, ów Andrzej Wożienkowicz mieszkał w śląskich Dzieczkowicach i w ogóle był mężem wypróbowanej cnoty, choć funkcjonował jako obwoźny handlarz, bardzo biedny. Nasz pleban sprawił mu grzezbę za darmo.

### III

Skoro w istocie dotykamy tekstów z przeszłości, ogromnie ważną częścią tego dotknięcia będzie język. Krzysztof Zamorski pisze wciągająco i potrafi uciechyć czytelnika zarówno celnymi sformułowaniami, jak smakowicie zastosowanymi przyprawami stylistycznymi. W pamięć zapadają całe frazy, np.: „młodość nie miała już tak wielkiej siły organizacji świata, jaka przypisana była starości” (s. 235). Delikatna stylizacja na język źródeł również przynosi czytelnicy satysfakcję — ślicznie brzmi, że jeden z poddanych „i w kościele był *rarissimus*” (s. 239), że służąca „takie lichy wszystkim uczyniła” (s. 268), a rodzina Królików „wielkie cierpiała niewygody i szkody ustawiczne” (s. 264). Określenie „tyłowita” (s. 265) naszym zdaniem ma szansę przebojem wrócić do polszczyzny. Są to jednak właśnie „przyprawy” do znacznie głębiej i poważniej zamierzonego eksperymentu pisarskiego. Eksperymentu, ponieważ od narracyjnej, czy nawet literackiej strony książka jest bardzo ciekawym eksperymentem. Autor zaryzykował. Zamiast wstępu ze stanem badań, bazą źródłową i zasadami edytorskimi mamy list do niezjącego od trzystu lat księdza. List ten nie powstał jako błyskotliwe ćwiczenie stylistyczne,

lecz pozwolił Autorowi sformułować ważne uwagi: „... o jednym myślałem bezustannie. Myślałem, jak Cię uchronić przed szaleńczymi próbami oceny Twojego świata kategoriami mojej rzeczywistości” (s. 14). Zaintrygowany czytelnik zapewne pojmie, że przecież to nie zmarłego w 1727 r. wiejskiego plebana, ale zwłaszcza czytającego te słowa w 2026 r. się tu chroni: przed anachronizmem żonglerki epokami, przed wybiórczością przykładów, przed prokuratorskim tonem narracji.

Jednak prawdziwym wyzwaniem okazuje się rozdział V, o dżumie pustoszącej tenczynecką plebań w 1710 r. Czytając go po raz pierwszy, odbiorca szybko stawia sobie pytanie, czy to mozaika cytatów, czy spreparowane źródło, czy literacki esej? Historyk zaś od razu zastanawia się — jak to usytuować w czasie i w autorstwie, jak to cytować? Autor w dodatku filuternie zapewnia na początku, że nic z tego, co poniżej zostało opisane (z dialogami!) nie zostało wymyślone, ale wszystko ma ściśle oparcie w źródłach, czy też w jednym źródle — w tenczyneckich metrykaliach. Dostajemy nawet przypis. Tu jednak przejawia się pożytek z czytania ze spokojem i do końca. Autor bowiem przygotował aneks źródłowy, gdzie już detalicznie można odnieść każde zdanie z rozdziału V do tekstu z parafialnej księgi zmarłych. Wprawdzie pozostawia to naukowców z dodatkową robotą, lecz jest to robota interesująca. Uważamy, że w ten sposób osiągnięta została swoista granica fuzji wykorzystywanych źródeł z narracją naukową<sup>12</sup>. Popularną czy nie — o to mniejsza. Bez aneksu rozdział V byłby literackim ćwiczeniem, nie tylko bezużytecznym dla badań nad wsią w XVIII-wiecznej Małopolsce, ale wręcz szkodliwym, bo dopisującym kolejną fałszywkę do listy światów wyobrażonych i zaplanowanych, by nam przeszłość rozjaśniać albo zaczerniać. Sam aneks natomiast — choć barwny — pozostałby suchym i dość trudnym przydatkiem, przez co utracilibyśmy ostatecznie sporą część owej bliskości (dotknięcia) minionego świata. Oczywiście, możliwy byłby klasyczny amalgamat — zwykła narracja historyczna, przepleciona cytatami, obudowana aparatem krytycznym. Byłoby to może najbezpieczniejsze wyjście, ale charakter źródła pozwolił Autorowi na pomysł nieco ryzykowny, pobudzający i wymagający od czytelnika. Stawia to liczne zagadnienia — o wpływ lektur na nasze własne opowieści, o granice między tym, co naukowe, a tym, co artystyczne (literackie), o emocjonalny stosunek do przedmiotu badań, szczególnie gdy są nimi ludzie. Eksperyment Krzysztofa Zamorskiego pozwolił pytaniom tym wybrzmieć w sposób zostawiający odbiorcom wolność odpowiedzi, a zarazem niedeprecjonujący naukowego charakteru książki.

<sup>12</sup> Na granicy tej (choć chyba już po jej literackiej stronie) znajduje się wspaniały pastisz *Do ciotusienki dobrodziejki*, M. Borkowskiej (Znak, Kraków 2007), gdzie chociaż teksty powstały w XXI w., niemal nic nie zostało tam wymyślone i życie siedemnastowiecznego żeńskiego klasztoru w Wielkim Księstwie Litewskim można i poczuć rzetelnie.

Wymaga to bowiem odpowiedzi owszem wolnej, ale nie swawolnej — musi za nią stać argumentacja, na której zbudowanie tak pomyślana książka pozwala.

#### IV

Ponieważ owo poszukiwane dotknięcie dawnych czasów w przypadku Ten-czynka z czasów Augusta II umożliwiają bogate źródła, Autor przyjął metodę intensywnego ich eksponowania. Zabarwiły jego własny język (o tym wyżej), lecz często mówią same. Metodę tę uważamy za bardzo trafną — czytelnik bowiem dotyka staropolskiego świata właśnie przez język (trochę też przez ilustracje, ale i one przecież potrzebują omówienia). Język to specyficzny, oddający wykształcenie, pochodzenie, główne kierunki aktywności, przemiany kulturowe, nowe mody, obyczaje, strukturę społeczną... Zgadając się z tym entuzjastycznie, trzeba jednak rozważyć bardzo istotną kwestię — jakie zasady dla podania tych źródeł przyjmujemy. W jednym z komentarzy do aneksu podano (s. 319), że wydany jest on „z zachowaniem wierności z oryginałem w zakresie interpunkcji i podkreśleniami”, zaś „zasady pisowni zgodnie z instrukcją wydawniczą” — z odsyłaczem do szacownej instrukcji Kazimierza Lepszego z 1953 r. Tu jednak pięttrzą się trudności. Instrukcję K. Lepszego od dawna już uznaje się za niewystarczającą i wydawcy uzupełniają ją o własne zasady, służące przyjętym założeniom<sup>13</sup>. Założenia te wynikają wprost z tego, jakiego czytelnika sobie wyobraziliśmy. Nawet odbiorca akademicki (studenci, niespecjaliści „epokowi”) wymaga dziś odpowiedniego przygotowania źródeł, czyli modernizacji. Jej stopień zależy od zamierzonego kręgu odbiorców. Dlatego akurat oboczności jachać/jechać, naszem/naszym itp. nie wymagają większych objaśnień, można je zostawić dla kolorytu, można zmodernizować — byle dać sygnał, na co się decydujemy. Sygnalizowanie wariantów ortograficznych w sytuacji braku jakichkolwiek ustalonych norm w czasach saskich może posłużyć jedynie jako ciekawostka dla historyków pisma i ortografii, tu modernizacja jest wysoce zalecana — nie może być mowy o odstępstwie od reguł czy ich nieznanomości w rzeczywistości, w której tych reguł nie ma. Warto przemyśleć uporządkowanie pisowni wielką literą. Łacinę tłumaczyć trzeba, poziom kultury klasycznej w porównaniu z wiejskim plebanem z XVIII w. prezentuje się dziś katastrofalnie. Modernizacji wymaga interpunkcja. Konieczne są też objaśnienia wszelkich miejsc osobliwych czy niezrozumiałych, opustek i luk. Podobnie cenne są objaśnienia trudnych wyrazów, pojęć technicznych, archaicznych albo takich, które z biegiem lat

<sup>13</sup> Por. np. obszerniejsze uwagi we wstępie do *Akt sejmikowych województw poznańskiego i kaliskiego. Lata 1632-1655*, wyd. I. Kraszewski, M. Zwierzykowski i R. Kołodziej, Wydział Historii UAM, Poznań 2022, s. XII-XVII.

zmieniły znaczenie. Tu oczywiście wybór będzie subiektywny. Tak prezentują się naszym zdaniem reguły ogólne.

W *Plebanie i wsi* postąpiono nieco inaczej. Oczywiście, można zrozumieć intencję pozostawienia pisowni jak najbliższej oryginałowi, dla oddania — jakby powiedział ksiądz Kitowicz — „różności geniuszu w narodzie”. Kasztelanowa krakowska miała swój styl i swoje błędy (choć raczej byłyby to styl i błędy sekretarzy), rządcą Morzycki swoje, ksiądz Świątecki swoje. Ujednolicenie by je zacierało — prawda. Dlatego reguły proponowane przez instrukcje wydawnicze trzeba dopasowywać do wyobrażonego odbiorcy, a przede wszystkim — objaśnić.

Spróbujemy zilustrować zasygnalizowane przed chwilą zjawiska na konkretnym przykładzie. Chodzi tu o świetnie dobrany cytat z biadolenia księdza Świąteckiego, który żali się na Piotra Morzyckiego o niedocenywanie plebańskiej pozycji (s. 102). Krzysztof Zamorski słusznie cytat ten wyłuskał jako miejsce, gdzie Świątecki zdradza, jak sam siebie postrzegał; bardzo to smakowity lamencik. Dla lepszej ilustracji naszych spostrzeżeń zestawiamy fragment źródłowy z *Plebana i wsi...*, z propozycją naszego odczytu rękopisu, z wyłuszczeniem ważniejszych różnic. Odczyt bezpośrednio z rękopisu modernizujemy oszczędnie, jako że w *Plebanie i wsi* kryteria modernizacji są niejasne, zatem chcemy umożliwić jak najpełniejsze porównanie.

<b><i>Pleban i wieś...</i>, s. 102.</b>	<b>Bibl. Czart. rkps 5956, nr 40715, s. 1151.</b>
[ . . . ] jednak jeżeli mu się godziło na mój list tak <i>humaniter</i> [po ludzku] do niego pisany, taki dać mi respons, którym nie tylko mnie, więcej niż filozofii (jako w Rzeczypospolitej tako i w Kościele Bożym), honory, dygnitarstwa, a przynajmniej <i>sine vitulo in preamium</i> [bez chwalenia się nagrodami] cnotliwych zasług i w samych nawet zakonach konferują <i>titulos</i> [ustanawiają tytuły]) <i>ex meritis et virtutibus Titulo Uriusque Juris Doctorali</i> [poprzez zasługi i cnoty tytuł doktora obojga praw] uregalizowanego dysgustuje [obraża] ale i <i>maiorum meorum Auctoritatem</i> kontestuje [zaprzecza mojemu większemu Autorytetowi]	[...] jednak, jeżeli się mu godziło, na mój list, tak <b>humaniter</b> [po ludzku] do niego pisany, taki dać mi respons, którym nie tylko mnie, więcej niż <b>filizofii</b> [!], <b>bo</b> (jako w Rzeczypospolitej, tak i w Kościele Bożym, honory, dygnitarstwa, a przynajmniej, <b>lubo</b> <i>sine vitulo</i> [choć bez uposażenia], <i>in praemium</i> [w nagrodę] cnotliwych zasług i w samych nawet zakonach konferują <i>titulos</i> [nadają tytuły]) <i>ex meritis et virtutibus titulo utriusque juris doctorali</i> uregalizowanego dysgustuje [dzięki zasługom i cnotom tytułem doktorskim obojga praw obdarzonego obraża], ale i <i>maiorum meorum auctoritatem</i> <b>kontemptuje</b> [poniża autorytet moich zwierzchników].

Zacznijmy od drobiazgu technicznego, istotnego jednak dla każdego, kto chciałby skorzystać z przypisów. W odsyłaczu (nr 89) pomyłono sygnaturę i paginację, bo to BCz. rkps 5956 (nie 5996<sup>14</sup>), nr 40715, s. 1151 (nie 1247)<sup>15</sup>.

Fraza Świąteckiego nie jest łatwa — lubił piętzyć wielokrotnie złożone zdania, pojawiają się tu niemal szkatułkowe wtrącenia, a to wszystko gęsto przeplata łacina i latynizmy w różnym stopniu przyswojenia. Interwencja wydawcy jawi się zatem pilnie potrzebna. Nie żebyśmy nie zrozumieli ogólnego wydźwięku cytowanego akapitu — ale czytelnikowi, zwłaszcza mniej wyrobionemu, trudno chyba pojąć, jak właściwie ksiądz Świątecki buduje swoją argumentację.

Najpierw warto skolacjonować edycję z podstawą źródłową. Jest tam kilka drobnych różnic czy literówek — „jeżeli się mu godziło” (inny szyk), *humaniter* (bez geminaty), *praemium* (nie *premium*), *virtutibus* (nie *virtutibus*), *utriusque* (nie *uriusque*), „kontemptuje” (nie „kontestuje”). Interesującą osobliwością ortograficzną jest oryginalny zapis *filizofii* — tu akurat można dać [sic!], by zasygnalizować specyfikę stylu księdza (czyżby tak wymawiał to słowo?). Podobnie można rozważyć zostawienie pisowni „dignitarstwa” (łacina w trakcie przyswajania) oraz „przynamniej” (może znów charakterystyka wymowy) — to byłyby jednak decyzje wydawcy, konieczne do zasygnalizowania we wstępie. Zamieszanie powstało z nawiasami, ułatwiającymi dostrzeżenie spiętrzonych wtrąceń Świąteckiego. Pleban tenczynecki zaczął nawias od „jako” i zamknął go po „titulos”. W wydaniu niepotrzebnie nawias zamknięto dwukrotnie — najpierw po „Bożym”, przez co właściwe zamknięcie wtrącenia zawisło w powietrzu i spójność myśli się rozmyła.

Zestawienie z podstawą źródłową pozwoliło dostrzec, że z oryginalnego listu księdza wypadły dwa słowa, ważne dla uspoźnienia konstrukcji całego wywodu. Przed nawiasowym wtrąceniem w rękopisie stoi wyraźne ‘bo’ — chodzi zatem o to, że ksiądz Świątecki eksponuje rangę swego doktoratu (wydział prawa stał w hierarchii wyżej niż wydział filozofii): „...więcej niż filozofii, **bo** [...] tytułem doktorskim obojga praw obdarzonego obraża”. Drugie opuszczenie znajdujemy w nawiasie. Otóż przed *sine vitulo* rękopis

<sup>14</sup> Pod sygnaturą 5996 III jest korespondencja Sieniawskich, Denhoffów i Czartoryskich z osobami od nazwiska Zawadzki do Żebrowski i numerami listów 50099-50273.

<sup>15</sup> Korespondencja ks. Świąteckiego z Elżbietą Sieniawską to w ogóle sygnatura 5956, więc zarówno w przypisach, jak i w bibliografii (s. 303) jest nieprawidłowe wskazanie. Numeracja sygnatur, foliacji i paginacji wymagałaby jeszcze sprawdzenia. Przykładowo, fragment o plastrach (s. 102) to nie s. 1247, ale 1153. List Morzyckiego przytoczony przez plebana (s. 182-183) to nie tylko sygnatura 5956, ale też nr 40715, s. 1152. Być może to sygnał poważniejszych trudności, związanych ze zmianą sygnatur lub paginacji, którą czasami w zbiorach archiwalnych czy bibliotecznych się przeprowadza. Jednak w takim wypadku czytelnik potrzebuje dodatkowej wskazówki, pomagającej odszukać wykorzystane materiały. Zamknięcie Biblioteki XX Czartoryskich zapewne nie ułatwiło tu ostatecznego skolacjonowania rękopisów...

zawiera jeszcze staropolskie ‘lubo’, co oczywiście sprawia, że mamy dodatkowe wtrącenie. Zmienia to nie tylko konstrukcję zdania, ale i jego sens. Zresztą trzeba tu dostrzec idiom łaciński, którego pełna forma to *titulus sine vitulo* — tytuł czy urząd bez uposażenia (dosł. bez cielątka — w domyśle ofiarnego). Nasz skrupulatny pleban zauważa tu, że w Rzeczypospolitej, podobnie jak w Kościele, nadaje się urzędy bez uposażenia, jako wyłącznie honorową nagrodę za zasługi. Tłumaczenie *sine vitulo in praemium* jako ‘bez chwalenia się nagrodami’ jest nieporozumieniem i wynika, jak się zdaje, m.in. z braku odpowiednio wstawionych przecinków. Właściwa konstrukcja wyglądałaby tak: „...honory, dignitarstwa, a przynamniej, lubo *sine vitulo, in praemium* cnotliwych zasług...”. „Konferują *titulos*” przełożmy jako „nadają” (nie: ustanawiają) tytuły, bo chodzi o nadawanie już istniejących, a nie powoływanie nowych.

Interpunkcja w jednym jeszcze miejscu dopomina się o swoje prawa. Zwrot *maiorum meorum Auctoritatem* nie oznacza ‘mojemu większemu autorytetowi’, lecz ‘autorytetowi większych (starszych) ode mnie’, czyli — na tzw. pierwszy rzut oka — władz uniwersyteckich, które mu tytuł doktorski zatwierdziły. W tym fragmencie jednak należy księdza zrozumieć jeszcze inaczej, stawiając przecinek po czasowniku „dysgustuje” (czego składnia by wymagała i co w podstawie źródłowej stoi). Wówczas „*maiorum meorum auctoritatem* kontemtuje” byłoby osobną frazą, którą da się odnieść do samej jasnie oświeconej kolatorki. Celny strzał!

## V

Konieczność ponownego skolacjonowania fragmentów źródeł z podstawą widać też np. liście księdza do Piotra Morzyckiego z września 1715 r., którego obszerne fragmenty zostały wykorzystane (i słusznie, bo list pełen ciekawych szczegółów). Tu spójrzmy na fragment ze s. 90. Dla ułatwienia zestawiamy obie wersje w tabeli.

<b><i>Pleban i wieś...</i>, s. 90.</b>	<b>Bibl. Czart. 5956 III, 40 708, s. 1127-1128.</b>
każdego tematu	każdego czasu
że nim WPanu niczym nigdy nie dał żadnej okazji	że anim WPanu niwczym nigdy zadney nie dał okazji
WPan poszukuie requiruiie	WPan po mnie requiruiie
dosyc mojej pacifiencyi, i tych missyi, którą od ktorej nadmiar	dosyc moiey pacyencyi y submissyi, którą od ktorey nad zamiar

Trudnością jak widać nie są tu zabiegi modernizacyjne, przeprowadzane w książce według niejasnych kryteriów<sup>16</sup>. Czytelnik, nawet mniej nawykły do staropolszczyzny, jakoś przełknie brak znaków diakrytycznych lub chwiejną pisownię i/y/j. Lecz usterki w odczycie wyrazów i zwrotów już bardziej przeszkadzają, ponieważ zmieniają sens wypowiedzi i cokolwiek psują XVIII-wiecznym autorom reputację szkolną. „Pacifencyja” to jakiś słowotwór, ksiądz pisał o pacjencyi. „Te missyje” są zupełnie niezrozumiałe, konieczny jest tu odczyt *submissyja*. To od razu prostuje gramatykę zdania — w *Plebannie i wsi* mamy niezdarne „tych missyi którą”, zaś w oryginale jest poprawnie „*submissyi, którą*”.

Mogło by się wydawać, że to takie redaktorskie szczegółarstwo — ale przecież tak nie jest. Łatwo wyobrazić sobie powstającą pracę popularnonaukową (a niech i naukową), ze stwierdzeniem: „poziom wykształcenia parafialnego kleru w Małopolsce czasów Augusta II przedstawiał się zawstydzająco. Księża, zwłaszcza żydowskiego pochodzenia, posługiwali się fantazyjną i kiepską łaciną oraz kulawą polszczyzną”<sup>17</sup>. I tu wstawia się przypis do mikrohistorycznej, źródłowo gęstej książki. Aparat krytyczny jest, źródła są, teza umocowana. Po czym autorzy syntezy o dziejach edukacji w Polsce dają odsyłacz do pracy o Małopolsce za Augusta II. Następnie tłumaczy się to na angielski i tak umiędzynarodowiona nauka spod strzech w świat szeroki wylatuje. A szkoda tym przykrzejsza, że Krzysztof Zamorski kilka razy podkreślał i chwalił dobre wykształcenie księdza Świąteckiego. I miał w tym pełną rację, tyle, że deformująco niekiedy odczytywane źródła tego nie wspierają.

Inny przykład dotyczy czasu zarazy. Tenczynecki pleban pisze: „*Secundaria pestis Craocviae recidivans infecti meam plebaniam videloecet succipi in residentiam meam Plebanalem Cracoviensis nobiles et spectabiles Consules...*” z dodanym tłumaczeniem Autora „ponadto dżuma, która powróciła do Krakowa, zaraziła moją plebanię, mianowicie przyjąłem w mojej plebanii szlachtę i czcigodnych rajców...” (s. 292). Nietrudno usunąć drobne literówki (*Cracoviae, videlicet*), trzeba też trochę wyprostować gramatykę: *secundaria* łączy się z *pestis* i oznacza po prostu drugą zarazę, czy drugą falę zarazy (a nie „ponadto”). Poprawki wymaga też konieczny odczyt *infecti* — bo wówczas czasownik odnosiłby się do plebana; natomiast korekta do *infecti* już daje sensowny związek z *pestis*. Tłumaczenie *nobiles et spectabiles consules* należałoby zmodyfikować, zgodnie z XVIII-wiecznym uzusem (jak w wypisach źródłowych na s. 318). To wszak klasyczne predykaty stanowe, które w tym

<sup>16</sup> Czasem w jednym słowie modernizowano jedną głoskę, a drugą zostawiano bez modernizacji, np. oryginalne *ktorey* oddano jako *ktorej*. Tak można robić, lecz trzeba koniecznie przedstawić, jakie reguły przyjmujemy, modernizując źródła.

<sup>17</sup> Oczywiście Krzysztof Zamorski niczego takiego nie twierdzi, sytuacja jest wyobrażona.

przypadku oddają specyfikę statusu patrycjatu krakowskiego, bo łączą predykat (drobno)szlachecki z predykatem mieszczańskim. Kryć się za tym mogą dwie rzeczywistości, obie fascynujące dla badań nad społeczeństwem — po pierwsze szczególna pozycja patrycjatu krakowskiego<sup>18</sup>. Po drugie — inflacja predykatów honoryfikatywnych<sup>19</sup>, w tym przypadku sprzyjająca powstawaniu grup pośrednich. Można by zaproponować tłumaczenie: „szlachetne i czcigodne rajcostwo” (bo chodzi o małżeństwo).

To tylko pewne przykłady, na ile usterki odczytu mogą zakłócić odbiór — jak już wspomniano, chodzi w nich o niuanse, bo ogólny sens wyświetlono, jak zresztą w większości przytoczonych źródeł. Krzysztof Zamorski jest zbyt wytrawnym badaczem, by dać się zwieść; kłopot leży raczej po stronie czytelnika. Rzadkie są pomyłki na tyle poważne, że zniekształcają istotnie znaczenie źródła. Tu może warto wskazać jeden fragment. Chodzi o sprawę zakopanych sreber z kaplicy zamkowej, opisaną na s. 71. Przytoczono list kasztelanowej z 1717 r. „o tych zaś srebrach jak tylko są schowane *septingentisimo tertio* [recte: *septingentesimo tertio* I.K.] lat temu czternaście wiedziałam bardzo dobrze”. W cytacie dodano tłumaczenie liczebnika: „siedemdziesiąt trzy”, łącząc go z następującym „lat temu”, co przyniosło dwa wyliczenia: wskazujące na rok 1703 (czternaście lat wcześniej) i 1644 (siedemdziesiąt trzy lata wcześniej) oraz na dwie daty ukrycia naczyń, tę wcześniejszą łącząc z potopem szwedzkim. Wnioski te jednak opierają się na nieporozumieniu — po pierwsze, *septingentesimus* to siedemsetny (siedemdziesiąty to *septuagintus*), a po drugie *septingentesimo tertio* to klasyczny *ablativus temporis* służący wskazaniu daty rocznej. Całość trzeba rozwiązać po prostu: „są schowane w [tysiąc] siedemset trzecim, lat temu czternaście”. Rok 1644 i potop szwedzki wprowadzają tu niepotrzebne zamieszanie.

<sup>18</sup> Sprawa ta, obrosła wieloma legendami, zasługuje na kompleksowe opracowanie. Zwięźle uwagi na ten temat dał J. Michta, *Nobilitacja i indygenat w szlacheckiej Rzeczypospolitej*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio F”, Historia 45 (1990), s. 362; a także T. Opas, *Z problemów awansu społecznego mieszczan w XVII–XVIII wieku: o przenikaniu do stanu szlacheckiego i duchownego*, „Przegląd Historyczny” 65/3 (1974), s. 469. Materiał do analizy używania (i nadużywania) predykatów dała E. Piwowarczyk w artykule *Nobilitacja mieszczan przez sztukę sepulkralną XIV–XVI wieku na przykładzie kościoła Mariackiego w Krakowie*, „Analecta Cracoviensia XXXV” (2003), s. 381–414, gdzie widoczna jest erozja formuły *nobilis ac spectabilis*; ten trend w naszym przekonaniu uległ później odwróceniu, ale wymagałoby to dalszych szerokich badań.

<sup>19</sup> Por. np. R.T. Prinke, *Poradnik genealoga-amatora*, Wydawnictwo Polonia, Warszawa 1992, s. 107–108. Tam *spectabilis* jest tłumaczone jako ‘godny’ — tłumaczenie K. Zamorskiego jest trafniejsze.

## VI

Jak istotne są interwencje wydawcy, podającego źródło czytelnikowi, widać szczególnie w przypadku interpunkcji i pisowni trudniejszych miejsc. Całkowity brak interpunkcji bardzo utrudnia zrozumienie cytatów, np. tego o likwidacji kupy swawolnej (s. 91). W innym miejscu (s. 96): „w niebytności moiej w przeszłą sobotę zebrawszy się czterdziestu siedmiu hultajow konnych i pieszych Żyda Arendarza Tenczynkowego *funditus* zrabowali w nocy w szabas w pieniądzech fantach zastawach szlacheckich i samego Żyda porąbano i postrzelono”, brak przecinków (w ogóle jakichkolwiek znaków przestankowych) pozwala na odczyt, iż napastnicy napadli Żyda, będąc j e g o hultajami. Odczyt ciut fikuśny, lecz przecież możliwy — choć niezgodny z wydarzeniami. Z kontekstu bowiem czytelnik może się domyślić, co się wydarzyło, tyle że tak podane źródło rzecz gmatwa — a przecinek załatwiłby sprawę. Większe zaangażowanie wydawcy w klarowność przekazu wydaje się konieczne; zdarzają się bowiem fragmenty, w których odpowiednio wstawiony przecinek zupełnie zmienia sens. W opisie sporu z karczmazem Babiusem podano obszerny fragment źródła, w którym wydawca wyfluścił kluczowy fragment, gdzie Babiusek tłumaczy się, „że to najemnik nie sam orał [sic!]”. W miejscu tym bezwzględnie potrzeba przecinka, ponieważ bez niego oczywiście sens jest taki, że najemnik orał z kimś albo że ktoś inny orał za najemnika. Prawdziwy sens wypowiedzi Babiusek jest natomiast taki, że to nie on orał, lecz opłacony najemnik: „Babiusek wymawiał się, że to najemnik, [przecinek] nie sam orał” (s. 191).

Jak wspomniano, pozostawienie źródła w postaci oryginalnej może być naukowo uzasadnione — w jakimś sensie pozwala ono czytelnikowi jeszcze bardziej zbliżyć się do tekstu. Jednak w przypadku starszych tekstów musiałby to być czytelnik naprawdę wyrobiony. Brak autorskiego komentarza, tłumaczeń albo rozwiązań skrótów sprawił, że strategia ta przyniosła takie zagadki, jak *Bebficiatus* (s. 38), czy *adamssim* (s. 73). Znający lepiej staropolszczyznę i jej łacińskie inkrustacje odbiorca domyśli się może, że *dertminari* to *determinari*, *incetri* to *incerti* (s. 126), *gaviminina* to *gravamina* (s. 183), *Spetnigentesimo* to *Septingentesimo* (s. 190), *prosekcyja* to *protekcycja* (s. 219), *faslum* to *falsum* (s. 222), *Corciter* to *circiter* (s. 251), *singlarissimus* to *singularissimus* (s. 262), *decantus* to *decanatus* (s. 298), jednak odbiorca nieprzygotowany pozostanie tu w dużym kłopotcie. Zresztą, zawodowiec też staje przed dylematem — to usterka XVIII-wiecznego pisarza, przepisującego historyka, czy redaktora, ludzkiego lub elektronicznego?

Wiadomo, że wady interpunkcyjne czy ortograficzne (jak brak „ogonków” przy nosówkach albo ich dodanie) to nie tylko redakcyjne drobiazgi, strawa dla pedantycznych recenzentów. Mogą one zmieniać sens wypowiedzi i po-

wodować dezorientację: „konflikt [...] bardziej chyba był podnoszony przez księdza czy nieprzepadającego za nim kolatora starosty nowokorczyńskiego” (s. 172). Powinno oczywiście być „kolatora, [przecinek] starostę nowokorczyńskiego” — w przeciwnym razie tworzymy ahistoryczny byt ‘kolatora starosty’. *Exaggerować* to rzecz jasna przesadzać, a nie przesądzać (s. 43). Skrót od f. to oczywiście *folio* (nie *folia*) — w takich przypadkach zdaje się napsociła autokorekta<sup>20</sup>. Od strony redakcji jednak odsłaniają się tu dramatyczne skutki systematycznego rugowania studiów klasycznych, zwłaszcza łacynistyki i neolatynistyki, z programów uniwersyteckich — nawet szacowne wydawnictwa nie dysponują już personelem mogącym szybko wyłapać ukazane przed chwilą usterki.

## VII

Przy wyobrażonym czytelniku spoza kręgów akademickich specjalistów oczywiście potrzebne są objaśnienia. Chodzi przede wszystkim o objaśnienia trudnych, archaicznych terminów, idiomów, przysłów, cytatów i kryptocytatów, ale również o tłumaczenia wtrętów czy fragmentów obcojęzycznych. Autor postarał się o takie wyjaśnienia w wielu miejscach, choć nieraz trudno zorientować się, według jakich zasad. Znaczącym ułatwieniem jest wprowadzenie tłumaczeń łaciny, aczkolwiek nie wiadomo, dlaczego w niektórych miejscach ich brak albo jakie kryteria decydowały o wyborze<sup>21</sup>. Podobnie objaśnienia pojęć związanych z życiem XVIII-wiecznej wsi rozłożono w tekście nierówno. Zdefiniowano czym było krzasło (s. 166-167), co znaczyło, że wóz był „bosy” (s. 157), że ktoś był „posmolony” (s. 270), czym była skot-

<sup>20</sup> Typowe literówki można łatwo poprawić: zpałacić (s. 118), „Król pruskie” (s. 176), wługo (s. 198), zabwienny (s. 242), arednarz (s. 250). Na s. 98 mowa o plebaństwie nowogórskim, a chodzi niezawodnie o dziekanowanie w dekanacie, którą to funkcję *Świątecki* pełnił w latach 1716–1721 (s. 28-29) — to także daje się skorygować przy uważnej lekturze. Jednak niektórych odczytów nie sposób wyrozumieć (zwłaszcza mniej wyrobionemu czytelnikowi) i konieczne byłoby ich skonfrontowanie z oryginałami: „dawne przysłowie, że kto grzeszy p r z e c i ą ć pokutować musi” (s. 182), „a zaś i JM Pan Zabłocki żyje gdy mu pola przemierzał” (s. 183), „aby Poddani oddawali i wypłacali serio żelazem i przykazuję” (s. 187).

<sup>21</sup> Na przykład w nieco obszerniejszym cytacie *Quantum ad Scholiregas...* (s. 38) z gęstej łaciny przetłumaczono jedynie jeden fragment. Można też wskazać pominięcie w tłumaczeniu fragmentu oryginalnej frazy, co zmienia znaczenie zdania. Fraza „Prostakowie ex antecessioribus suis erant Sołtysowie” (s. 189) została przetłumaczona ‘Prostakowie z a s w y c h a n t e c e s o r ó w [wyróżnienie — I.K.] Sołtysowie’. Gubiąc czasownik *erant*, podano zdanie, które przesuwając chronologiczny punkt ciężkości sensu. Całość bowiem znaczy: „Prostakowie, z przodków swoich byli Sołtysowie”. Zatem chodzi o to, że o b e c n i Prostakowie dzięki pozycji przodków byli zwani Sołtysami (bo Autor słusznie wiąże to raczej z onomastyką niż z realnie pełnioną funkcją).

nica (s. 271), a nawet wyjaśniono bliższe nam pojęcia: „miał prawo w swej karczmie warzyć piwo i palić gorzałkę, jak określano w języku staropolskim produkcję piwa i wódki” (s. 232). Krzysztof Zamorski wykazał wiele cennej troski o czytelnika, któremu rzeczywistość wiejskiej produkcji mogła się już ze słownika ulotnić. Na tle tej troski właśnie wyraźniej widać potrzebę systematycznego objaśnienia — często naprawdę archaicznych i specjalistycznych — pojęć. Przykładowo, kiedy Piotr Morzycki pisał w roku dzumy „Na Śląsko jeszcze puszczyją ale codzien mają pasy zalec dla niebezpieczeństwa powietrza” (s. 261) bardzo potrzebne byłoby wyjaśnienie, co znaczy „zalec pasy”; podobnie czym jest „komplacancyja” (s. 38), „wrota stoczyste” (s. 50), okna „w różą wiatrów opravione” (s. 56), czy „molestya” (s. 284). Nie każdy współczesny czytelnik (zwłaszcza Podlasianin) zrozumie porównanie, że znamiona choroby były „czarne jako tarki” (s. 269). Przy dramatycznym opisie wydobywania szczątków ludzi spalonych w pożarze browaru w Tenczynku mowa o kalwaryjach i gicałach — te pierwsze objaśnione jako trupy, te drugie bez objaśnienia (s. 222). Tymczasem chodzi o czaszki i długie kości nóg (zwłaszcza udowe i piszczelowe), które jako najtwardsze lub najgrubsze łatwiej przetrwały wysoką temperaturę. O ile *dolor gutturis* można zinterpretować jako koklusz, o tyle *ulcer gutturis* (s. 236) to konkretnie wrzód gardła. Oczywiście w XVIII-wiecznej terminologii określenia te nie były precyzyjne, a owrzodzenie dróg oddechowych mogło towarzyszyć kokluszowi. Tytuł *notaire* w odniesieniu do zamku krakowskiego należy tłumaczyć jako „pisarz” (notariusze pełnili inne funkcje i ich sprawowanie wywodzili z innego nadania). (s. 176). *Insolentia* to nie napastliwość (s. 220), lecz bezczelność, rozwydrzenie.

## VIII

Na jedną jeszcze szczegółową sprawę warto zwrócić uwagę. Stanowczo należy się przeciwstawić nazywaniu Sieniawskiej księżną. Elżbieta Helena urodziła się jako księżniczka Lubomirska (tytuł Św. Imperium Rzymskiego, w Polsce wprawdzie jeszcze nieuznawany, ale kto by go Lubomirskim w oczy zaprzeczył!). Po zamążpójściu w 1687 r. została panią Sieniawską i oczywiście używała tytułury mężowskiej — wojewodzina, hetmanowa, kasztelanowa, starościna. Nie księżna jednak, ponieważ Sieniawski nie był nigdy księciem<sup>22</sup>. To widać zresztą co chwila w cytowanych listach i zgrzyta, kiedy w tekście czytamy, że Piotr Morzycki pisze „do księżnej”, a we fragmencie źródłowym tytułury takiej oczywiście nie ma<sup>23</sup>. Jeszcze trudniej zrozumieć zestawienie

<sup>22</sup> Tym bardziej trudno zrozumieć mówienie o nim jako o „Jego Książęcej Mości” (s. 179).

<sup>23</sup> W żadnym też z listów (B.Czart. 5956 III) nie tytułuje jej tak ks. Świątecki. Zwykła intytulacja w jego listach to: „Jaśnie Oświecona Miłościwa Pani, Pani i Dobroczytna Kolatorko”.

podanej łacińskiej tytułatury *Illustrissimae Collatricis Comitissae Tenczynensis* z tłumaczeniem 'Najjaśniejszej Księżnej Kolatorki Hrabiny Tenczyńskiej' (s. 166-167) — przecież w oryginale tytułu książęcego brak. Rozumiemy słabość wobec ukochanej kolatorki ulubionego księdza, jednak magnetyzm serca nie pozwala na taką ingerencję w źródło. Nie chodzi tu jedynie o skrupulatność wobec tekstu, ale o świadomość, że dla ówczesnego społeczeństwa odpowiednia tytułatura była odzwierciedleniem społecznej różnorodności, obiektem unormowań prawnych oraz przedmiotem uwagi i zabiegów. Zajmujący się postacią i działalnością Sieniawskiej badacze unikają tytułowania jej księżną<sup>24</sup>. Owszem, dwa tomy korespondencji Sieniawskiej (II i III) otrzymały podtytuł „Jaśnie Oświecona Mościa Księżno Dobrodziejko”<sup>25</sup>, ale to cytat z listów jednej z arendarek Sieniawskiej, Anny Tuligłowskiej, ilustrujący przypochlebianie się klientki do patronki<sup>26</sup>. Wydawcy jednak nigdy się tym tytułem nie posługują, świadomi, że kasztelanowej on nie przysługiwał. Kwestia ta chyba zasługuje na dodatkowe studium, gdyż wobec znanych ambicji obojga Sieniawskich może trafiamy tu na coś więcej niż płaszczenie się służby przed państwem. Jeżeli podjęto jakieś pokątne zabiegi, musiały być wybitnie pokątne, bo Sieniawscy świetnie wiedzieli, że takie uzurpacje łatwo stają się orężem niebezpiecznym w Rzeczypospolitej, gdzie i królowi szlachta umiała wypomnieć, że się *modo histrionum* przyodziewa.

<sup>24</sup> Por. np. szczegółowe uwagi we „Wstępie” Agnieszki Słaby do jej pracy *Rządzcza oleszycka. Dwór Elżbiety z Lubomirskich Sieniawskiej jako przykład patronatu kobiecego w czasach saskich*, Wydawnictwo Libron, Kraków 2014.

<sup>25</sup> *Korespondencja Elżbiety z Lubomirskich Sieniawskiej, kasztelanowej krakowskiej*, Tom II: *Jaśnie Oświecona Mościa Księżno Dobrodziejko. Informatorzy i urzędnicy*, opr. B. Popiołek, U. Kicińska, A. Słaby, Wydawnictwo DiG, Edition La Rama, Warszawa 2016; Tom III: *Jaśnie Oświecona Mościa Księżno Dobrodziejko. Rodzina, przyjaciele i klienci*, opr. B. Popiołek, U. Kicińska, A. Słaby, Wydawnictwo DiG, Edition La Rama, Warszawa 2016. Księżną zatytułował ją także Michał Wardzyński w artykule *Johann Elias i Heinrich Hoffmannowie na służbie księżnej hetmanowej Sieniawskiej a rzeźba późnobarokowa w Małopolsce pierwszej połowy XVIII wieku*, [w:] *Działalność Elżbiety Sieniawskiej. Polityka — Gospodarka — Kultura*, red. B. Popiołek, Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie, Warszawa 2020, s. 413 i n.

<sup>26</sup> Inną taką pochlebczynią była Zuzanna Mogilska, lecz przytaczający jej listy Rafał Nestorow konsekwentnie unika stosowania uzurpowanego tytułu (R. Nestorow, *Pro domo et nomine suo. Fundacje i inicjatywy artystyczne Adama Mikołaja i Elżbiety Sieniawskich*, Instytut Sztuki PAN, Warszawa 2016, s. 288). Podobnie należy traktować tytuł książęcy na rachunkach lekarskich, których podobizny ilustrują artykuł Janusza S. Nowaka, *Lekarze i służba medyczna na dworze Elżbiety i Adama Mikołaja Sieniawskich (1669–1729)*, w: *Działalność Elżbiety Sieniawskiej...*, s. 319 i 323. Sam Janusz S. Nowak słusznie unika tytułowania Sieniawskiej księżną.

## IX

Oprócz ogólnych wniosków, zasygnalizowanych wyżej, *Pleban i wieś* zawiera wiele cennego materiału szczegółowego. Zebrane przez Krzysztofa Zamorskiego statystyki parafialne przydadzą się wielu historykom. Tu właściwie każde ujęcie budzi ciekawość. Dobrze ilustruje staropolską rzeczywistość tabela powtórnych związków, gdzie wyliczono 18 małżeństw wdów (15 z kawalerami i 3 z wdowcami; s. 132). Na tym tle niezrozumiałe jest sformułowanie ze s. 131 „W jednym przypadku mamy do czynienia z powtórным małżeństwem wdowy po pierwszym związku” — tu chyba jakaś myśl się zawikłała. Nie sposób też zrozumieć bilansu ze zdania: „Na 6 zmarłych wdowców w całym analizowanym okresie 4 zmarło w latach 1713-1715, a 5 w okresie 1713-1717” (s. 132). Wrażenie czytelnicze powstaje tu takie, że coś tu się popsulo redakcyjnie albo nazbyt się spiętrzyły skróty myślowe.

Skróty myślowe da się chyba wyjaśnić, zważywszy wyjawiony przez Autora proces powstawania książki — materiał gromadzony przez tyle lat i w jakimś sensie „żyjący” ze swoim badaczem tworzy dlań zawsze widnokrąg szerszy i bogatszy, niż ten, który otrzymuje czytelnik. Tu niezwykle istotną rolę odgrywa redaktor, bo to przecież najczęściej pierwszy czytelnik, któremu Autor ów widnokrąg pokazuje. Przykładem takiego skrótu myślowego jest opisu pogrzebu ojca dzielnego ministranta z czasów zarazy (s. 293). Czytamy, że „także” — czyli tak samo jak wspomniany chwilę wcześniej syn — nosił on imię Sebastian, choć wiadomo, że ów ministrant zwał się Fabianem. Można się domyślać tylko, że brat Fabiana, Sobek, o którym są krótkie wzmianki paręnaście stron wcześniej, to właśnie Sebastian, imiennik ojca. Dla Krzysztofa Zamorskiego, który tych ludzi traktuje jak towarzyszy swej codzienności, niezawodnie jest jasne, o kogo chodzi, ale czytelnik może się pogubić.

Przyznajmy, nie będzie to pogubienie drastyczne. Mogą się jednak zdziwić takie skróty myślowe, że popłącze się odczytanie zasadniczego toku myśli. Stwierdzenie „Niejako na zupełnie innym biegunie jest stosunek księdza do starych poddanych” (s. 235), następuje po opisie reakcji Świąteckiego na zgony zaprzyjaźnionych duchownych, kiedy pleban tenczyński angażował się intensywnie w ich solenne pożegnanie. Zatem określenie „zupełnie inny biegun” każe się spodziewać, że do starych poddanych stosunek Świąteckiego będzie wyraziście odmienny — tymczasem mamy tam wdzięczność, oddanie i sympatię wobec starego sługi, włącznie z odprawieniem darmo uroczystego pogrzebu. Jeszcze większa zawiałość powstaje, gdy omawiając kwestie ślubów i urodzeń Autor pisze: „Kościelne ustawodawstwo zakazywało zawierania ślubów w okresie Adwentu (włącznie do uroczystości Objawienia Pańskiego) oraz w okresie Wielkiego Postu. Widać to zresztą po słabej

intensywności urodzeń w tym czasie” (s. 128). Jednak przecież urodzenia nie mogą się wiązać z intensywnością ślubów w „czasach zakazanych”, poza pierwszymi dziećmi małżonków (i przy założeniu, że poczęcie nastąpiło bardzo szybko po zawarciu związku małżeńskiego). Większość dzieci rodziła się jako kolejne w już zawartych małżeństwach i decydujący był (wyliczony i elegancko pokazany przez Autora) czas współżycia zakończonego poczęciem, a nie czas ślubu. Tu najważniejsze byłoby przywołanie kwestii zakazu współżycia małżonków w pokutnych i świątecznych okresach roku kościelnego, który na XVIII-wiecznej wsi polskiej uległ już znacznemu złagodzeniu (choć zawsze mógłby trafić się proboszcz-rygorysta)<sup>27</sup>. Tu zatem trzeba by jeszcze rozbudować komentarz.

## X

Zjawisko skrótu myślowego przejawia się również w sposobie organizacji tekstu. Chodzi tu o parę miejsc, gdzie narracji przysłużyłby się nieco inny podział na akapity lub uporządkowanie zaimków. Od s. 173 rozpoczyna się fantastyczna historia rodziny szabelnika Marcina Papieża (dość trudno się w pierwszych chwilach zorientować, który z członków tej rodziny jest głównym bohaterem, przyjacielem księdza). Czytamy o uroczystym chrzcie córki szabelnika i o jej chrestnych, po czym narracja przechodzi do omówienia rodziny matki chrestnej, Elżbiety Toriani. Opisane zostaje jej pochodzenie, koligacje krakowskie, ucieczka do Tenczyna i chrzest jej syna Franciszka Karola. Dalej zasygnalizowano dalsze losy młodziutkiego Torianiego w Krakowie (uzyskanie przezeń obywatelstwa stolicy), po czym pojawia się informacja o portrecie Elżbiety, przechowywanym w Muzeum Krakowa. I wówczas akapit ciągnie się zdaniem „Nieszczęścia nie opuszczały jednak rodziny mistrza Marcina: w 1717 roku pod koniec listopada utracili zmarłego na ospę

---

<sup>27</sup> Najcenniejsze i najsumienniejsze pozostaje tu znakomite opracowanie I. Skierskiej, *Sabbatha sanctifices. Dzień święty w średniowiecznej Polsce*, Instytut Historii PAN, Warszawa 2008, s. 469-483. Dotyczy ono oczywiście średniowiecza, lecz w niniejszym zagadnieniu dla ziem polskich sięga w epokę nowożytną. Autorka zauważyła, że znacznie złagodzona doktryna zakazu współżycia niekoniecznie przekładała się na lokalną praktykę. Formalnie zakazem objęte było około 2/3 roku, lecz istniało sporo okoliczności łagodzących. Interesujące byłoby zbadanie, jak się mają urodzenia tenczynczan do dłuższych okresów zakazujących współżycia, tj. Wielkiego Postu, Adwentu i Bożego Narodzenia (do oktawy Epifanii) oraz kilkunastu dni w okolicy Zielonych Świątek, a nadto czasu ciąży, połogu, menstruacji. Zestawiona przez Krzysztofa Zamorskiego tabela sezonowości chrztów z wyraźnym ich spadkiem w lipcu i sierpniu (s. 123) wskazuje, że rzadziej dochodziło do poczęć w listopadzie i grudniu, co można wiązać także z Adwentem. Korelacja z Wielkim Postem nie wypada już tak wyraźnie, aczkolwiek niższą liczbę chrztów grudniowych można by łączyć z czasem zakazanym w tygodniach marcowych.

[...] syna Stanisława” (s. 174). Ten przeskok od spraw Torianich wymaga napiętej uwagi czytelniczej, ale ostatecznie od czytelnika można też wymagać. Natomiast właśnie u uważnego czytelnika niepotrzebne zamieszanie wywołuje owo „jednak” — czy należy to odczytać, że zostanie obywatelem Krakowa syna mieszczy, która schroniła się w Tenczynie przed zarazą, albo przetrwanie jej portretu (wszystko wiele lat po wydarzeniach) mamy uznać za „szczęście” szabelnika, którego „jednak” nie opuszczały nieszczęścia? Raczej nie, zatem wracając do szabelnika, lepiej wydzielić nowy akapit i inaczej sformułować zdanie.

Inny przykład gdzie można by zaproponować nieco inne rozmieszczenie wiadomości znalazł się nieco dalej. W arcyciekawym podrozdziale o starości, po serii zeznań najstarszych mieszkańców parafii (z rewelacyjnym przywołaniem przez Sebastiana Kustra jeżdżącej na osiołku zubożałej Izabeli z Tęczyńskich Opalińskiej, zmarłej w 1667 r.) mamy uwagę o zadłużeniu hrabstwa oraz świetną obserwację, że ludziom nie przeszkadzało, by po kółdzie do marszałkowej nadwornej koronnej przychodził ksiądz z chłopem. I od razu potem, w ramach tego samego akapitu, znalazła się uwaga, że starość przypisywano osobom po 60. roku życia, a „w takim wieku był w czasie zeznań Bartłomiej Topolski” (s. 233). Krzysztof Zamorski wyłapał tu źródłową wzmiankę, za którą historycy nieraz uganiają się przez setki stron — bywa, że bez rezultatu. Od kiedy w XVIII-wiecznej Koronie zaczynała się starość? Ta kapitalna konstatacja (podręcznikowa!) powinna zdecydowanie ów podrozdział rozpoczynać, ponieważ zawiera ważne uogólnienie i istotną część historii mentalności.

## XI

Przywołany przed chwilą podrozdział o starości wskazuje na jeszcze jedną zaletę analizowanej pracy. Autor do zasadniczego toku narracji dołożył sporo materiału omawiającego różne zagadnienia szczegółowe. Dobrze pomyślanym uzupełnieniem jest podrozdział poświęcony medycynie i związana z nim „kapsułka” dotycząca epilepsji. Z zainteresowaniem czyta się podobną „kapsułkę” o zwierzętach, o glebach albo o konstrukcji i utrzymaniu płotów. Aż chciałoby się więcej takich kapsułek — o roślinach, o tkaninach, o liturgii, o klimacie — z wszystkich tych dziedzin trochę wiadomości Autor podał, rozbudzając czytelniczy apetyt<sup>28</sup>. Takie ujęcia naprawdę pomagają wyobrazić

<sup>28</sup> Przykładowo, dzięki Krzysztofowi Zamorskiemu wiadomo, że ks. Świątecki dysponował agendą, czyli księgą czynności liturgicznych związanych z sakramentami i sakramentaliami. Wątek ten dałoby się rozszerzyć, jako że agendy od XVI w. nie tylko ujednoliciły te obrzędy, ale zawierały przeznaczone dla ludu objaśnienia teologiczne, ze wzorami kazań włącznie (zazwyczaj w kilku wersjach językowych, w tym po polsku oczywiście). Trzeba by uznać, że — jeżeli

sobie przestrzeń księdza Świąteckiego, a dzięki temu lepiej ją zrozumieć. Pod tym względem użyteczne są także ilustracje — *Pleban i wieś* to ładny przykład książki, w której materiał ilustracyjny naprawdę ilustruje (czyli objaśnia) tekst, a nie tylko dekoruje. Oczywiście, można by pomyśleć jeszcze np. o reprodukcji obrazu przypisywanego Czechowiczowi zamówionego przez plebana<sup>29</sup>, albo o powiększeniu próbek pisma jego i Morzyckiego (ciekawy pomysł!), bo w tej wielkości trzeba poprzestać na dość ogólnikowym wrażeniu. Ciekawe byłoby też zestawienie próbek pisma tytułowego bohatera z kolejnych lat. Również do strzelania z klucza da się znaleźć śliczną ilustrację, której zapewne Muzeum Narodowe w Krakowie by nie poskąpiło<sup>30</sup>.

## XII

Jak już zauważyliśmy, cenne ustalenia demograficzne, opracowane przez K. Zamorskiego na podstawie tenczyneckich metrykaliów, pozostaną na długo przydatne. Wartość ich polega nie na ogólnikowych tendencjach, lecz na konkretnych liczbach. Wiadomo przecież, że w latach morów ludzie umierali częściej — dlatego nie jest zaskoczeniem, że przedstawiona na wykresie 5. liczba pochówków w parafii tenczyńskiej w latach 1714–1715 gwałtownie poszybowała w górę (s. 137). Jednak istotne, że możemy zobaczyć o ile w górę poszybowała, a ile epidemia infekcji górnych dróg oddechowych z lat 1714–1715 różni się od tak plastycznie odmalowanej epidemii dżumy z roku 1710. I tu ujawniają się zjawiska frapujące. Okazuje się bowiem, że akurat

---

z nich korzystano — agendy stanowiły podstawowy sposób na upowszechnianie świadomości teologiczno-liturgicznej wśród ludu oraz na korygowanie błędnych praktyk i przekonań. Próbowaliśmy ten fenomen pokazać na przykładzie podpoznańskiej parafii w Kicinie — I. Kraszewski, M. Zwierzykowski, *Dzieje Kicina w czasach nowożytnych (XVI–XVIII wiek)*, [w:] *Kicin poprzez wieki. Historia wsi na obrzeżach aglomeracji poznańskiej*, Instytut Historii PAN, Czerwonak 2016, s. 103–105. Ciekawe, czy agenda tenczyńska to jedno z wydań agendy Hieronima Powodowskiego z 1591 r., obowiązującej w prowincji gnieźnieńskiej?

<sup>29</sup> Sprawa ta wymagałaby może nieco więcej uwagi. Na pewno trzeba powściągliwiej mówić o autorstwie Czechowicza, odsyłając do najnowszych ustaleń historyków sztuki na ten temat — zob. esej Z. Michalczyka, *Szymon Czechowicz. Życie i twórczość* w monograficznym katalogu *Geniusz baroku. Szymon Czechowicz 1689–1775*, Muzeum Narodowe w Krakowie, Kraków 2020, s. 148.

<sup>30</sup> Chodzi o obraz (albo grafikę) A. Kotsisa „Chłopiec strzelający z klucza” (albo „Zuch wiejski”), nr inw. MNK II-a-692. Strzelanie z klucza było wiejskim obyczajem wielkanocnym, stosowanym podczas rezurekcji. Nic jednak zaskakującego, że chłopaki tenczyneckie postanowiły „poćwiczyć” poza czasem liturgicznie stosownym. Do rurki klucza sypano proch strzelniczy (potem także inne materiały wybuchowe) i zatykano ją gwoździem. Gwałtowne uderzenie gwoździa (zazwyczaj za pomocą drutu) lub odpalenie małego lonciku dawało efekt głośnego strzału pistoletowego. Chłopcy w Tenczynku chyba używali lonciku, bo przy próbach zapalenia go łatwiej zaproszyć ogień.

tamta dżuma była niczym w porównaniu do tamtej infekcji gardła czy nosogardzieli. Ale jeszcze ciekawiej — otóż te liczby osadzono w zestawieniach omówionych przez C. Kukłę, z których wynika, że jakkolwiek jednostkowo dramatyczny, kryzys tenczyński może być uznany za zaledwie średni (drugi w sześciostopniowej skali; s. 138).

Należy docenić, iż Autor w wielu miejscach podpowiada właściwy kontekst i miarę dla przedstawianych informacji, istotny dla prawidłowego zrozumienia świata pierwszej ćwierci XVIII w. Wielka wojna północna i jej tragiczne skutki są smutnymi kartami podręczników; naszą wyobraźnię zaludniają ponure obrazy spustoszonych wsi, z wilkami wyjąłymi na grobach ostatnich mieszkańców. Krzysztof Zamorski, wielokrotnie wspominając o bardzo trudnych wojennych czasach, o kontrybucjach, zarazie i zniszczeniach, umieścił je jednak w kontekście „wyrównawczym”, pisząc np. o liźzebności oddziałów (s. 263). Bardzo celnie wybrzmiały uwagi o dystansie tematycznym (brak króla i sejmu w codzienności Tenczynka) — s. 295, które nie negują przecież wpływu centralnych organów państwa na rzeczywistość, ale wskazują, że oddalenie przestrzenne, czasowe i społeczne ten wpływ „filtrowało”; Autor wspomina wszakże, iż nie da się zaprzeczyć, że gdyby właścicielką hrabstwa nie była hetmanowa wielka koronna, dola jego mieszkańców byłaby cięższa. I oczywiście warto ciągle powtarzać, jak ważne jest świetne dostrzeżenie „bogato zróżnicowanego społeczeństwa Rzeczypospolitej”.

Podsumowując — wielką zaletą książki Krzysztofa Zamorskiego jest równowaga badawcza — nie lukrując wiejskiej sielanki, pokazując szczególności wręcz drastyczne, jednocześnie oddaje Tenczynkowi sprawiedliwość, postrzegając jego ważnych i nieważnych mieszkańców jako jednostki działające, rachujące, skłócone i zaprzyjaźnione, zależne od siebie i biorące sprawy w swoje ręce, choćby słabe — a nie jako przedmioty dziejowych procesów. Autor pokazał, że na staropolskiej wsi mieszkały nie typy, ale ludzie. To, co w niemądrych książkach figuruje jako festiwal nieustannego siebiepaństwa, tu, w tej specjalistycznej książce ukazano jako sieć powiązań i zależności, gdzie i najmożliwiej muszą się liczyć z otoczeniem, bliższym i dalszym.

W komentarzu umieszczonym na zamykającej okładce Autor wspomniał, że materiał i temat kusi historyka. Należy się bardzo cieszyć, że Krzysztof Zamorski pokusie owej uległ. Licząc na rychłe kolejne wydanie książki ufamy, że wskazane w niniejszym tekście zagadnienia przyczynią się do jej udoskonalenia, by przynosiła pełną satysfakcję kolejnym czytelnikom.

---

CONFLICT OF INTEREST STATEMENT: The Author declares that there was no conflict of interest in this study.

AUTHOR'S CONTRIBUTION: The Author is solely responsible for the conceptualization and preparation of the article.

---

## **Bibliografia:**

### **Źródła rękopiśmienne:**

B. Czart. rps 5956 III, 40706-40717.

### **Źródła drukowane:**

*Akta sejmikowe województw poznańskiego i kaliskiego. Lata 1632-1655*, wyd. I. Kraszewski, M. Zwierzykowski i R. Kołodziej, Wydział Historii UAM, Poznań 2022.

*Korespondencja Elżbiety z Lubomirskich Sieniawskiej, kasztelanowej krakowskiej*, Tom II *Jaśnie Oświecona Mościa Księżno Dobrodziejko. Informatorzy i urzędnicy*, opr. B. Popiołek, U. Kicińska, A. Słaby, Wydawnictwo DiG, Edition La Rama, Warszawa 2016.

*Korespondencja Elżbiety z Lubomirskich Sieniawskiej, kasztelanowej krakowskiej*, Tom III *Jaśnie Oświecona Mościa Księżno Dobrodziejko. Rodzina, przyjaciele i klienci*, opr. B. Popiołek, U. Kicińska, A. Słaby, Wydawnictwo DiG, Edition La Rama, Warszawa 2016.

### **Opracowania:**

Borkowska M., *Do ciotusienki dobrodziejki*, Znak, Kraków 2007.

Dąbkowski P., *Prawo prywatne polskie*, t. I, Towarzystwo dla Popierania Nauki Polskiej, Lwów 1910.

Główka D., rec.: Zamorski K., *Folwark i wieś. Gospodarka dworska i społeczność chłopska Tenczynka w latach 1705–1845*, Wrocław 1987), „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 36, z. 4 (1988), s. 738-740.

Kraszewski I., Zwierzykowski M., *Dzieje Kicina w czasach nowożytnych (XVI–XVIII wiek)*, [w:] *Kicin poprzez wieki. Historia wsi na obrzeżach aglomeracji poznańskiej*, Instytut Historii Pan, Czerwonak 2016, s. 57-110.

Michalczyk Z., *Szymon Czechowicz. Życie i twórczość*, [w:] *Geniusz baroku. Szymon Czechowicz 1689–1775*, red. A. Betlej, T. Zaucha, Muzeum Narodowe w Krakowie, Kraków 2020, s. 74-119.

Michta J., *Nobilitacja i indygenat w szlacheckiej Rzeczypospolitej*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio F”, Historia 45 (1990), s. 355-363.

Nestorow R., *Pro domo et nomine suo. Fundacje i inicjatywy artystyczne Adama Mikołaja i Elżbiety Sieniawskich*, Instytut Sztuki PAN, Warszawa 2016.

Nowak J. S., *Lekarze i służba medyczna na dworze Elżbiety i Adama Mikołaja Sieniawskich (1669–1729)*, [w:] *Działalność Elżbiety Sieniawskiej. Polityka — Gospodarka — Kultura*, red. B. Popiołek, Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie, Warszawa 2020, s. 305-326.

Opas T., *Z problemów awansu społecznego mieszczan w XVII-XVIII wieku: o przenikaniu do stanu szlacheckiego i duchownego*, „Przegląd Historyczny” 65/3 (1974), s. 465-477.

Paravicini W., *Od nauki pomocniczej do nauki podstawowej. O współczesności i przyszłości warsztatu historyków*, „Roczniki Historyczne”, LXXXIV (2018), s. 7-29.

- Piowarczyk E., *Nobilitacja mieszczan przez sztukę sepulkralną XIV–XVI wieku na przykładzie kościoła Mariackiego w Krakowie*, „*Analecta Cracoviensia*” XXXV (2003), s. 381-414.
- Prinke R.T., *Poradnik genealoga-amatora*, Wydawnictwo Polonia, Warszawa 1992.
- Skierska I., *Sabbatha sanctifices. Dzień święty w średniowiecznej Polsce*, Instytut Historii PAN, Warszawa 2008.
- Słaby A., *Rządzicha oleszycka. Dwór Elżbiety z Lubomirskich Sieniawskiej jako przykład patronatu kobiecego w czasach saskich*, Wydawnictwo Libron, Kraków 2014.
- Wardzyński M., *Johann Elias i Heinrich Hoffmannowie na służbie księżnej hetmanowej Sieniawskiej a rzeźba późnobarokowa w Małopolsce pierwszej połowy XVIII wieku*, [w:] *Działalność Elżbiety Sieniawskiej. Polityka — Gospodarka — Kultura*, red. B. Popiołek, Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie, Warszawa 2020, s. 413-435.
- Wyczański A., *Studia nad folwarkiem szlacheckim w Polsce w latach 1500–1580*, PWN, Warszawa 1960.
- Wyczański A., *Czy chłopu było źle w Polsce XVI wieku?*, „*Kwartalnik Historyczny*” 1978/3, s. 627-641.
- Wyźga M., *Chłoptwo. Historia bez krawata*, Znak, Kraków 2022.
- Wyźga M., *Homo movens. Mobilność chłopów w mikroregionie krakowskim w XVI–XVIII wieku*, Znak, Kraków 2019.
- Wyźga M., *Polska sarmacka. Historia zwykłych ludzi*, Znak, Kraków 2025.
- Zamorski K., *Folwark i wieś. Gospodarka dworska i społeczność chłopska Tenczynka w latach 1705–1845*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1987.

### **Autor:**

IGOR KRASZEWSKI — dr hab. prof. Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu; jest historykiem epoki nowożytnej wykształconym i pracującym na UAM. Zajmuje się historią relacji polsko-francuskich, zwłaszcza w XVII w. (doktorat we współpromotorstwie z Uniwersytetem w Wersalu pt. *Le problème de l'élection vivente rege dans la République nobiliaire de Pologne: l'exemple de règne de Jean II Casimir (1648–1668)*). Bada historię nowożytnej Wielkopolski i jej społeczeństwa (m.in. pisząc biogramy do *PSB*) oraz dzieje instytucji samorządowych. Interesuje się naukami pomocniczymi historii (zwłaszcza genealogią, heraldyką i sfragistyką) oraz pracuje nad edycjami źródeł staropolskich (wydane zespołowo dwa tomy *Akt sejmikowych województw poznańskiego i kaliskiego z czasów Władysława IV i Jana Kazimierza*).